№ 4.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1845. Poznań, dnia 17. Lutego.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Towarzystwa wstrzemięźliwości i nowe chrześciaństwo, które w niehistoryczném mieście Księstwa Poznańskiego Pile, swój początek wzięło, robią u nas wiele hałasu. Naprzód co do Towarzystwa jest pewno, że w niektórych okolicach konsumpcya wódki zmniejszyła się z całości na jednę trzecią. Księża biorą sobie za tak zwany punkt honoru, aby pijaństwo w swoich parafiach całkiém na wygnanie skazać; niektórzy tylko chcąc rozumem odróżniać się od zdania ogólnego, które dla tego, że jest ogólne, zdaje im się za pospolitém: są przeciw Towarzystwom wstrzemięźliwości, lecz mniejszość zbyt znaczna pijaństwa obronić niepotrafi. Po Gazecie Poznańskiéj zdarzają się rozmaite w tym przedmiocie artykuły: niektóre dowcipnie donosiły, jak duchowni założyciele wstrzemięźliwości wypili przy obiedzie po kilka butelek wina, a potém do późnéj nocy zabawili się ponczem. Ale właściwie nic to Towarzystwu nieprzeszkadza: do wolności najbardziéj przyczyniają się despoci i tyrani, czemuż pijacy niemają rozszerzać wstrzemięźliwości? Nareszcie stary pijak, którego nałóg już tak opanował, że choć zna swoję wadę, niemoże się z niéj wydobyć, dla czegoż nie ma zapobiegać, aby drudzy młodsi od niego niepodpadli właśnie takiemu samemu nieszczęściu. Zdaje się, że ksiądz pijanica nałogowy, skoro jest sumienny, może najsilniéj nawet wstrzemięźliwość popierać.

Księża w ogóle lubią przed światem występować w takiéj jedności, że choć ich się dziesięciu odezwie, można sądzić, że to zawsze ten sam mówił lub pisał. Co do Towarzystwa wstrzemięźliwości, wielu z nich przejęło się takim zapałem, że nietylko rozpoczynają ze sobą polemikę, ale nawet, gdy Redakcya Gazety Poznańskiéj odmówi umieszczenia któremu artykułowi, składają znaczną opłatę Nakładcy téjże gazety, aby artykuł przynajmniéj jako obwieszczenie wcisnąć.

Wstrzemięźliwością zajmuje się niższe duchowieństwo: wyższe zaś ma zwrócone oczy ku Pile, i jak słychać po mieście, a nawet widać z Gazety Kościelnéj, nie bez pewnéj obawy. Tymczasem w Pile *Czerski*, a we Wrocławiu *Ronge*, układają z Niemcami katolikami swoje wyznania wiary. Ani my, ani czytelnicy nasi nie są teologami, a zatém w obcą dla nas rzecz nie pod jednym względem wdawać się nie będziemy; lecz ponieważ takie wypadki, zwłaszcza, gdy się już stały zbyt głośnemi, wnikają w życie domowe, było naszym obowiązkiem o nich wspomnieć. Wyznania wiary i pilskie i wrocławskie nieprzynoszą nic nowego: wszystko to samo wypowiedzieli reformatorowie XVIgo wieku, a mianowicie Marcin Luther. Dla tych więc, którzy chcą przejść do luteranizmu, ale niemają odwagi powiedzieć: „zmieniamy religią", będzie pewną dogodnością zapisać się do tego rzekomego chrześciaństwa apostolsko-katolickiego. W krajach niemieckich, gdzie połowa mieszkańców jest protestancką a połowa katolicką, Czerski i Ronge znajdą dosyć zwolenników; co do Księstwa Poznańskiego w powiatach od granicy, gdzie kilkanaście tysięcy zbierze się Niemców katolickiego wyznania, utworzy się może kilka gmin; w innych zaś powiatach bardziéj polskich tylko kiedy niekiedy zdarzy się pojedyncze przejście z powodu małżeństwa lub rozwodu, jak się zdarzało dawniéj do kościoła protestanckiego. Ogół zaś prawdziwie polski, tak katolicki

jak dyssydencki, pozostanie w dobrém porozumieniu, przy swoich zasadach i różnicach, bo wie, że ma ważniejsze kwestye do ułatwienia, a gdyby zamarzył kiedykolwiek o podobnych wznowieniach, to zapewne radykalniejszych, bo półśrodki nigdy niebyły dla Polaka, i jeżeli się pokazały w najnowszych czasach, tośmy je winni byli nie krwi naszéj, nie obyczajom polskim, ale bonom i guwernerom francuzkim, — a w ogóle wpływowi cudzoziemców.

NARZECZONA.

A Marya? — ach i Marya czuła się szczęśliwą!
Szczęściem nawet — dla których słodkie w życiu chwile,
Są pogodne niebo, gdy piorun grzmi w tyle!

— Klementyno! więc się stało zadość twoim życzeniom i woli: jesteś uletnioną, Grodzin sprzedany, paszport uzyskałaś — i dwudziesty rok kończąc, z tak znaczną gotówką zamierzasz puścić się sama w świat daleki i obcy ci zupełnie — wyrzekł liczący około 50 lat mężczyzna, spoglądając z rzewnym podziwem na dziewicę ładną i miłą, w suknie grubéj żałoby przybraną.

— Nie inaczéj, mój wuju, jest to niezmienném, niczém niecofnioném postanowieniém mojém — a w tém postanowieniu leży cała nadzieja przyszłości!... Dopóki moja dobra, moja ukochana matka jeszcze żyła — dodała wznosząc załzawione oczy ku niebu, i z uczuciem wewnętrznego bolu ręce do swojéj przycisnęła piersi — dopóki matka moja jeszcze żyła, poświęcałam jéj z całą miłością dziecięcą każdą chwilę mojego istnienia, i daleką była odemnie myśl tego wyojczyznienia się. Lecz dzisiaj, po bolesnym i gorzko opłakanym zgonie najlepszéj z matek, wzywa mnie serce i powinność daleko od świętéj ziemi ojców moich.

— I czyliż zastanowiłaś się dostatecznie nad tém, co z taką odwagą uczynić przedsięwzięłaś?

— Zupełnie mój wuju.

— A jeżeli to wymarzone szczęście, którego władzy obraz twoim przewodniczy zamiarom wzbyt cierpką rzeczywistość się zamieni, jeżeli całkiem spełznie, a rojone, lube nadzieje krwawobolesny zawód twojemu sercu zgotują?

— Nierozumiem tego mój wuju? zapytała wzruszonym głosem i pobladła.

— Żadnéj już od tak dawna nie miałaś od Henryka wiadomości.... Jeżeli — jeżeli się zmienił?

— Ja wierzę w jego serce! — zawołała z zapałem i świeży rumieniec znowu zakwitł na jéj licu — wierzę z całem uczuciem prawdziwéj miłości! Matka moja ręce nasze złączyła — pobłogosławiła nam! a ojciec z nieba spoglądał na związek jedynego dziecka z synem przyjaciela młodości! — i mogęż przypuszczać, że idąc za popędem uczuć moich, wywiązując się z danego dobrowolnie słowa, niosąc ulgę nieszczęsnemu tułaczowi — łzy na chwilę przerwały jéj mowę — że w zamian najgorętszych życzeń moich, widzieć Henryka szczęśliwym, Bóg zechce sierocie najsroższe zesłać cierpienia! — Nie nie! ta obawa i na jednę chwilę w łonie mojém nie zamieszka.

— Przypuśémy że Henryk wiernym ci pozostał — ozwała się kobieta, która dotąd w milczeniu poprzedniéj słuchała rozmowy — że obrzęd ślubny uwieńczy nadzieję, która ciebie w kraj daleki wywołuje, ale czyliż ci następnie w pożyciu małżeńskiém potrafi wynagrodzić to oddalenie się od ojczyzny od krewnych i przyjaciół?

— Ja go kocham moja ciotko, jestem pewna jego wzajemnéj miłości, znam sposób myślenia i serce Henryka, i na téj podstawie moje szczęście z ufnością buduję.

— Kochanek zwykle w inném pokazuje się świetle, aniżeli mąż. Mniemane zalety które nieraz w powierzchownéj tylko pozłocie zdobiły narzeczonego, nikną niekiedy przy ołtarzu, i miły, uprzejmy, kochający i czuły zamienia się w pana rozkazującego. O ile Henryka poznałam, można będzie ten obraz i do niego przystósować.

— O ciotko! po cóż mnie takiemi trwożyć domysłami. Jeżeli zostanę szczęśliwą, któż mi pomyślności mojéj pozazdrościć zechce? pomyślności, którą łez tysiącem wypłakałam. A jeżeli w marę zwodniczą droga rozpłynie się nadzieja, pocóż przedwczesnemi, tak ostremi ciosami, opartemi li na bezzasadném przypuszczeniu, zakrwawiać ufające serce? — Kiedy nieszczęsny upadek kraju rozłączał mnie z Henrykiem, kiedy ze szczęściem ojczyzny i moje odrębne osobiste traciłam nadzieje, wówczas bolesne rany serca dłoń ukochanéj matki goiła. Dzisiaj niemam już matki. — Łzy zalały różane lica Klementyny — rękę silniéj przycisnęła do serca, którego mocniejsze uderzenia, jakoby przełamaniem lekkiéj zapory groziły.

— Pan Ernest z całym zapałem miłości składa u stóp twoich wszystkie swoje życzenia, a Ernest jest ozdobą okolicznéj młodzieży, po znakomitych przodkach piękne odzierzył imię, rozległe posiada włości i....

— Tę rodu znakomitość Ernesta stokroć przeważa jedna mała blizna Henryka, i wyższą jest wartość i cena wytartéj sukni wygnańca od wszelkich skarbów bogatego dziedzica! — zawołała z dumą Klementyna — zdawało się, że dziewicza postać w téj chwili wznioślejszą się stała, a w oczach, co zwykle tak łagodnym wabiły wyrazem, szlachetnego uniesienia ogień zabłysnął.

— Dla ciebie moje rady są zbyteczne — wymówiła ciotka z urazą.

— Oby uczucia twoje wynagrodzonemi zostały, drogie dziecie — wyrzekł wuj Klementyny i z uczuciem uścisnął jéj rękę — oby Henryk ciebie dostatecznie ocenić potrafił! — Widzisz — dodał, pokazując jéj uzyskany paszport — nietylko poczciwa Rodecka, która cię na swoim wypiastowała ręku, ale i ja sam do Anglii ciebie odprowadzę.

— O mój wuju! jest to nadmiar twojéj dobroci, za który do śmierci wdzięczną ci będę — i łzy Klementyny skropiły dłoń szlachetnego człowieka.

— Lepiéjby kuzynek był zrobił odwodząc tę zapaloną głowę od tak dziwnego a nawet nieprzyzwoitego przedsięwzięcia, — pochwyciła ciotka — bo czyliż to nie jest śmiesznością, ażeby panna tam gdzieś po świecie kawalera goniła?

— Ciotko, na ten zarzut to tylko odpowiem, że mnie nie zranił, i prócz żalu jaki w mojém sercu zrodził, że od pokrewnéj wymierzonym został, innéj niepozostawił cierpkości.

Z turkotem zajechał modny koczyk przede-dwór młodzieniec wymuskany, wyświeżony z niego wyskoczył.

— Pan Ernest! — zawołała uradowana ciotka — może ukazanie się jego zrodzi inne myśli w główce mojéj Klemensi.

— Nie, o nie! — odparła dziewica. — W tę chwilę wszedł Ernest do pokoju.

* * *

Przyjaciel ludzkości, przyjaciel nieszczęśliwych, majętny lord M. już od godziny przechadzał się zwolna i poważnie po swoim pysznym parku, zwracając czasami oczy ku zwirowéj drodze, wiodącéj od zakładów fabrycznych jednego z bogaczy londyńskich. Pałac lorda w powabnéj leżał równinie, a więc z daleka już mógł rozpoznać zbliżenie się osób, których wyglądał. I otoś! kłębi się tuman kurzu — co raz więcéj się zbliża — dzwonią podkowy na gładkim kamieniu dziedzinca — i lord z zadowolenim wita dwóch młodzieńców na dzielnych rumakach przybyłych. Jeden z nich, z którego wydatnych rysów wyczytałbyś, że niezwykł przed życia burzą dumnego czoła uchylać wesoło na wyrazy lorda odpowiedział; drugi z ozdobną blizną na szlachetném i miłem obliczu, blady i z rzewném błękitnych oczu spojrzeniem, z wdzięczném uczuciem prawicę szanownego gospodarza uścisnął.

Obydwaj młodzieńcy, z niewielką płacą zatrudnieni nadzorem w wspomnionych fabrykach — zkądże dostąpili takiéj wziętości w świetnym pałacu arystokratycznego lorda?

Nieszczęśliwi byli wygnańcami, niejednym pięknym ozdobieni czynem — a szlachetny syn Albionu umiał ocenić ich wartość.

W wykwintnie przybranym *Drawingroom* *) zastali lady Arabellę, piękną córkę pana domu. Dziewica prawdziwa co do swéj urody angielka: wysoka, ulotna, biała jak kwiatu lilii listek, płowych włosów, oczu modrych i wielkich — cicha — spokojna — z lekka się zapłoniła witając przybyłych, i odłożyła na stronę: *The Aucenswake*, piękny utwor *James'a Hoog*, który właśnie czytała.

Pierwszy z dwóch młodzianów, ktorego jak się zdawało, — nic zatrwożyć, nic zmięszać nie mogło, przecież z pewnym nieśmiałości wyrazem do powabnéj zbliżył się Arabelli. Krassa mlecznego oblicza młodéj piękności świeżuchnym róży odcieniem zapłonęła — i pod węzłem błękitnéj szarfy dojrzałbyś silniejsze uderzenie serca. Odpowiedziała uprzejmie młodzieńcowi, i niezadługo żywa pomiędzy niemi wszczęła się rozmowa, do czego znane dzieła Bulwera i poezye Burnsa dostateczny przedmiot podały.

Drugi gość stanął przy oknie i tęskném okiem przemierzał zielone równiny — potém jak gdyby spragnioną duszę chciał oderwać od obrazu, który sobie uznała, usiadł przy fortepianie i zagrał dumkę ukraińską w swojém brzmieniu. Kto tylko ma czucie, obojętném uchem tonów tych posłuchać nie zdolen — owioną serce jego rzewnością, albo przykre zrodzą wzruszenie: bo w téj nucie odbrzmiewa żal i skarga ludu! bo te pienia nie zrodziły się w łonie wesołością tchnącém ale raczéj w piersi tęsknotą i cierpieniem przytłoczonéj — dźwięki te są jakoby westchnieniem do nieznanego, lecz przeczutego szczęścia, o którém tylko się marzy!...

— *Sir Vladislas* wyrzekł lord M. przystępując do młodéj panny — potrzeba rozerwać Henryka, on zawsze tak smutny...

---

*) Salon, w którym Anglicy zwykle przedobiednie spędzają godziny.

— Marzyciel z niego, — odparł Władysław — śnił dzisiaj o ojczystéj stronie, — o rodzinnym domu — o narzeczonéj swojéj!

Lord M. skinął głową — Arabella schyliła czoła i srebrną łezką zabłysła długa jéj rzęsa.

— *„Good after ill and after pain de ligth!“* zawołał gospodarz domu, kładąc rękę na ramieniu Henryka, — Henryk smutnie się uśmiechnął i odrzekł:

— Ten wierszyk Drydena zaiste nigdy do mnie zastósować się nie da —

— Kto wie! kto wie! odparł lord M. z jakiemś tajemniczem poruszeniem głowy — i pomimo zimnéj powagi w jaką usiłował rysy swoje przybrać, wyrażały one jednak znaczne zadowolenie. Zacierał ręce — uśmiechał się, — chodził w tę i w ową stronę, — potém pobiegł ku drugiemu końcowi salonu — zastukał — rozwarły się podwoje i ukazali się: poważny mężczyzna i powabna dziewica. Śnieżna sukienka stroiła składną postać — równianka z białéj i amarantowéj stokroci na ciemnych warkoczach obwisła — piękne oczy łzami połyskiwały.

— Klementyno! zawrzasnął Henryk.

— Henryku! poszepnęła dziewica, wyciągając drobne ku niemu dłonie.

— *Good after ill and after pain deligth* powtórzył lord M. radośnie, a zwracając się do Władysława z powagą i uśmiechem dodał: dotąd wasz nieszczęśliwy los był nierozdzielnym, niechaj więc i pierwsza chwila szczęścia wspólną dla was zostanie. — Szkarłatny rumieniec Arabelli towarzyszył wyrazom lorda, który pieszczoną rączkę swéj córki, złożył w mężną dłoń szlachetnego i lubego cudzoziemca.

P. z L. W.

Dzwoń Zygmuncie!

HYMN.

Dzwoń miły Zygmuncie dzwoń,
Po wszystkiéj polskiéj ziemi;
Niech przed hymny świętemi
Wróg nasz i szatan oniemi,
Dzwoń, dzwoń Zygmuncie dzwoń!

Dzwoń miły Zygmuncie dzwoń,
Usłyszą cię daleko,
Za stepem, górą, rzeką,
Po rosie tych łez co cieką.
Dzwoń, dzwoń Zygmuncie dzwoń!

Dzwoń miły Zygmuncie dzwoń,
Nad tą grobową głuszą,
Aż się popioły ruszą,
Aż z jedną powstaniem duszą...
Dzwoń, dzwoń Zygmuncie dzwoń!

Dzwoń miły Zygmuncie dzwoń,
Sercem, w piersi spiżowe,
Zrozumieją serca mowę,
Ubogie dzieci Piastowe.
Dzwoń Zygmuncie dzwoń.

Dzwoń miły Zygmuncie dzwoń,
Odkupienie się zbliża;
Twój lud zstępuje z krzyża,
W zbroi świętego rycerza.
Dzwoń, dzwoń Zygmuncie dzwoń.

O wielkim obowiązku matek względem dzieci.

> Ten tylko może być człowiekiem uczciwym, kto przy skłonnościach wrodzonych, bawi się, że tak powiem od młodości rzeczami pięknémi, a bada je rozważnie przez resztę życia. *(Platon).*

Słuchajcie, czułe matki; nie idzie tu o czczą naukę, któréj jedynym celem jest ozdobić pamięć, idzie o zadanie ważne, najważniejsze na ziemi; zadanie, od którego rozwiązania zależy wasze życie lub śmierć moralna, życie lub śmierć moralna waszych dzieci; waszych dzieci! słyszycie! Nietylko o was idzie, ale o ciało waszego ciała, o krew krwi waszéj; o te biedne stworzenia, które na świat rzuciliście z namiętnościami, błędami, miłością, nienawiścią, boleściami i śmiercią; bo cóż więcéj odebrały od was z życiem cielesném; nieszczęśliwy to dar, jeśli nie dacie im jeszcze życia duszy, to jest broni, którąby się zasłaniały, i pochodni, któraby im na drodze życia przyświecała.

Jesteście matkami podług praw natury cielesnéj, jako gołębice, które czuwają nad swémi pisklętami i okrywają je skrzydłami, ja wzywam was, abyście były matkami podług praw waszéj boskiéj natury, jako dusze przeznaczone do kształcenia duszy.

Rozważcie dobrze, czy nic dzieciom nie winnyście oprócz mleka waszych piersi i oświecenia umysłu: a jeśli się zapytacie ewangelii i natury, pamiętajcież na ich odpowiedź: „Człowiek nie żyje samym chlebem ale i prawdą.“ Prawda ta czyni człowieka wolnym; jest to głos wzywający nas do miłości Boga, do miłości bliźniego, do cnoty.

Błąd przeciwnie, czyni człowieka niewolnikiem namiętności cudzych i własnych, każe poświęcać sumienie bogactwom, zaszczytom, sławie, przestępstwu. Są ludzie, którzy żyli dla prawdy, i są niejako jéj obrazem; są insi, którzy żyli dla błędu, co nie wiedzieli, że sława nabyta krwią i niewolą jest kłamstwem.

Tak więc cnota pochodzi z prawdy, zbrodnia z błędu; ztąd wypada, że prawdziwa nauka wychowania, zasadza się ostatecznie na szukaniu prawdy.

Los waszych dzieci będzie zależał od gorliwości, z jaką się weźmiecie do tych poszukiwań. W waszéj mocy otworzyć im drogę szczęścia i przewodniczyć na niéj; zapewne piękna to praca, ona przyzywa wszystkie zdolności waszéj duszy, stawia was w obliczu Boga, natury, waszych dzieci i was samych.

Patrzcie jak pięknie natura urządziła wszystko dla ułatwienia wam tak wielkiego dzieła; naprzód zbliżyła was do prawdy (bo prawda jest w naturze) odbierając wam tę dumę, która hańbi płeć waszą, potém dała wam miłość ku dzieciom, napełniając zarazem serca ich niewinnością i umysł ciekawością. Możecież powątpiewać o waszém posłannictwie, widząc miłą harmonią, która was z niémi łączy? Natura zawiesza je przy waszych ustach, przywięzuje do łona, budzi waszémi pieszczotami, chce aby wszystko wam były winne, te aniołki ziemskie odebrawszy od was życie i myśl, czekają jeszcze waszego natchnienia, aby wierzyć i kochać.

Lecz opatrzność natury nieogranicza się na tém miłém zbliżeniu: ona o was i waszych dzieciach ma szczególną pieczę, która przecież źle zrozumiana, stała się powodem utyskiwań na niepamięć i niesprawiedliwość. Wszystkie istoty na tym świecie oprócz człowieka otrzymały od niéj instynkt; przyrodzenie samo zajmuje się wychowaniem zwierząt, o naszém niepamięta; daje owadowi pyszne odzienie, a nas nago rzuca na ziemię. Takie są skargi Lukreciusza; a tymczasem to co mu się zdało zapomnieniem, jest największą przezornością, bo nagość nasza świat nam poddała, a niewiadomość zbliża nas do prawdy. I rzeczywiście, wychowanie rozpoczynając swe dzieło, znajduje dziecko w położeniu zupełnie podobném do mędrca Deskarta; umysł jego nowy, dusza drzymie, pamięć jego jeszcze nieozdobiona; karta czystego papieru; ta tylko różnica jest między mędrcem i dzieckiem, że mędrzec musiał ze swego umysłu wyrugować wszystko, co z wielkim trudem zgromadził; gdy tymczasem dziecię nieodebrawszy nic od natury, nic od wychowania, przedstawia się jako nieskalana dziewica myślom człowieka, z duszą pragnącą rozwinięcia się. A tak jego niewiadomość jest dobrodziejstwem, jest przezornością, która go równa z mędrcem. Czułe matki, oto próżne miejsce! zapełnijcie je; lecz pamiętajcie, co wyryjecie, będzie wieczne. Wyryjcie błąd, dziecię żyć będzie w błędzie, to jest będzie nieszczęśliwém, chociażby nawet hojnie los go darami obsypał; wyryjcie prawdę, dziecię żyć będzie w prawdzie, to jest będzie szczęśliwém pomimo wszystkich przeciwności losu; bo podług pięknéj uwagi Platona, prawda sama wystarczy do szczęścia człowieka.

Zaprowadzić zasady powołujące ludzi do praw natury, zniszczyć ustawy i przesądy prawom tym przeciwne, to winno być celem naszych poszukiwań, to koniecznie musimy wiedzieć.

Bądźcie więc zdolne do natchnienia waszych dzieci, jeżeli chcecie aby były szczęśliwe. A teraz gdy znacie ważność nauki, którą przedsiębierzemy, przeniknijmy śmiało ciemności, którémi świat i wychowanie nas otaczają, może zdołamy rzucić w nie kilka iskier światła! Wejście na tę drogę, może się wam zdaje nieco przykre, a wyraz prawda, ma coś ostrego i rażącego uszy. Lecz jakże! czy was mogło co wstrzymać w poświęceniach największych, gdy szło o życie materyalne waszych dzieci? Czyż co dzień niepodejmujecie tysiąca drobnych i upokarzających trudów dla utrzymania zdrowia ich ciała? a będziecież się wahały, gdy idzie o ich życie moralne, o ich duszę, gdy idzie o zbawienie ich przez was, i o to, aby was przez nie zbawić. Nie, nie, wahać się niebędziecie, niezgwałcicie prawa waszego bytu, które nas przyzywa do źródła piękna prawdy, nieskończoności. Cóż znaczy kilka dni nauki, jeżeli w zamian staniecie tak blisko Boga, i wzniesiecie przy nim swe dzieci.

Co mogę wiedzieć? co mam czynić? czego się spodziewać? Wznoszę głos i zapytuję wszystkich filozofów, wszystkie religie; i wszyscy mi mówią „pojdź do nas.“ Wtedy słucham, i jedni każą mi w nic niewierzyć; drudzy wierzyć wszystkiemu bez roztrząsania. Zaczynają od powątpiewania, a kończą na żądaniu wiary. Jeźli mówią o cnocie, słyszę, że dają to imie zbrodni; jeźli mówią o Bogu, słyszę, że tém imieniem mianują tworzywo. Im daléj się po-

suwam tym więcéj mięsza się mój rozum; kończę niemając pewności o niczem, nawet o istocie mojéj duszy, nawet o bycie mego ciała: metafizyka zostawia mi tylko czucia, logika niepewność między dwoma sprzecznemi rozumowaniami. Tak chwytam się wszystkich systemów nieotrzymując żadnego przekonania: i pogrążony w tych ciemnościach filozoficznych i religijnych, wszystkiego się ucząc, zgłębiwszy wszystko, zatrzymuje się przestraszony i widzę tylko moją nicość.

Jakże więc? czyż poznanie prawdy ma być nam odmówione? czyż nie możemy jéj osięgnąć, pomimo, że mamy jéj żądze, że czujemy jéj potrzebę? Ach! gdyby prawda niebyła potrzebna do cnoty, uwierzyłbym w wieczne panowanie kłamstwa. Lecz prawda jest życiem duszy, jest to co jest pięknêm, sprawiedliwém. Czém byłby świat bez prawdy, czém człowiek bez sprawiedliwości.

Patrząc na siebie samego, widzę, że potrzeby mego bytu mogą być zaspokojone, ucho utworzone dla dźwięku — głos całéj natury wznosi się dla jego przyjemności. Oczy stworzone dla światła; i światło przybywa do nich, przez otchłań 21,000,000 mil, a dusza stworzona dla prawdy, będzież jéj szukać na próżno? Czyż niemoże zaspokoić pierwszéj i najgłówniejszéj potrzeby swego bytu? Oko ma swoje słońce, a dusza niebędzież go miała? Jakimże potworem w naturze byłby człowiek, gdyby skazany na wieczne wątpienie, żył między zbrodnią i cnotą, niemógł ani zadowolić się życiem zwierzęcem, ani pragnąć i sięgać do ludzkiego. Takiéj poczwary niema.

Zacząwszy od błędów, zmysłów, czyż jest aby jeden, któregoby doświadczenie niesprostowało, nieosądziło i niepoprawiło? Niech Malibranche oznacza je z całą ścisłością swego metodycznego rozumu, niech nam wykazuje ich złudzenia i oszukaństwa; im więcéj się zapuszcza w swéj pracy, tém lepiéj widzę, że się mija z jéj wypadkami, filozof widzi, że nasze zmysły łudzą; ja widzę władzę, która je prostuje; jakimże sposobem mógłby on odkryć kłamstwo, gdyby niemiał prawdy?

Co rano i co wieczór wschodzi i zachodzi słońce, widzimy jak toczy się po niebie, napełnia go swém światłem i spuszcza się pod widokrąg. A jednak w obec tego bieżącego słońca, w obec niewzruszonéj ziemi staje człowiek i ogłasza, że oczy nasze zwodzą nas, że cały ród ludzki w błędzie; wtrącają go do więzienia, wschód i zachód przeciwko niemu powstaje, przeciwko niemu powaga księży, powaga ludów i 6000 lat wiary ugruntowanéj na podwójném świadectwie, naszych zmysłów i pisma Śgo. Lecz uderzywszy nogą ziemię: „Ona się jednak obraca“ zawołał: to szczytne wyrażenie zmieniło system fizyczny świata materyalnego, i system moralny religijnego świata. Po raz pierwszy powaga rzeczy widzianéj i pisanéj zachwiała się przed powagą geniuszu odkrywającego prawo natury.

Tak człowiek wznosi się aż do pojęcia materyi. W geometryi znajduje podstawę stałą wszystkich prawd fizycznych, lecz gdzież znajdziesz podstawę praw moralnych i prawdy?

Szukać zasady pewności, na téj zasadzie oddzielić dobre od złego, zbrodnię od cnoty, wydobyć prawdę z powłoki uprzedzeń i przesądu — zedrzeć z rodu ludzkiego zasłonę pożerających go błędów, oto zadanie do rozwiązania.

Natura wzywa nas do téj pracy. Chce abyśmy w tym celu połączyli wszystkie siły naszéj istoty. A dla zachęcenia, umieściła w nas uczucie tego, co jest sprawiedliwém i niesprawiedliwém, uczucie potrzebujące sędziego; ona daje skrzydła duszy, unosi ją na pola nieskończoności, stawia w obliczu Boga i pokazuje niebo, piekło, nieśmiertelność i nicość.

Co za okropne widzenie, ono na ziemi dręczy tylko sumienie człowieka. Tu się mieszczą najwyższe zadania duszy, przeznaczenia materyi i ducha, istota w stosunku z rzeczami widzialnemi i niewidzialnemi, to jest istota podwójna; bo jak tylko człowiek zapyta siebie, słyszy dwie odpowiedzi; jedna odzywa się na korzyść namiętności cielesnych, druga oddziela go od tych namiętności, i wzywa, że tak powiem na łono Bóstwa.

Cóż ma począć z tą podwójną własnością? jakim prawem urządzi ją, jakie światło poprowadzi go na téj drodze ciemności. Oto największa zagadka życia, a jednak, trzeba przyznać, najmniéj nas obchodząca. W szkołach rozprawiają o tém nieco, ale raz wszedłszy na świat starają się o tém zapomnieć. Rzeczy tak są urządzone, że wykłady filozofii niemogą nas nauczyć myślenia, bo celem ich jest mieć dobrych uczniów a nie dobrych filozofow. To co do mężczyzn; co do kobiet jeszcze gorzéj: nikt niemyśli o rozwinięciu ich duszy, a od 6000 lat kierują już światem, i świat niepomyślał nawet, że w wykonywaniu téj władzy, prawda mogłaby się przydać na coś dobrego.

Nauka, którą przedsiębierzemy, pomści się za to ich zapomnienie; skreślimy dla nich kilka stron mądrości ludzkiéj, później opuszczając przykre drogi, które filozofowie najeżają abstrakcyami i syllogizmami, wyjdziemy na drogę nową, gdzie natura będzie nam przewodniczyć, gdzie wszystko jest łatwém, wszystko jest pięknêm; gdzie dusza niespokojna o swą przy-

szłość, znajdzie koniec swéj bojaźni i niepewności; gdzie mądrość jest tylko miłością, a skutkiem prawdy zachwycenie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ODEZWA.

Kopernik w Walhalli i Wizerunek Oleszczyńskiego.

Wiadomo już czytelnikom, że w Bawaryi wystawiono gmach który przezwano Walhallą i w nim umieszczono posągi wszystkich wielkich i wsławionych ludzi, rodem Niemców. — Piękny to przybytek przynoszący zaszczyt i ojczyźnie, która tych znakomitych mężów wydała i tym, którzy byli jéj ozdobą, podporą i chlubą! Ale co rzecz dziwna, że pomiędzy owymi luminarzami Niemców, stoi posąg jednego w którego nawet nazwisku zgłoski niemieckiéj nie ma, w którego żyłach ani jedna kropla krwi germańskiéj nie płynęła, który się urodził i wzrósł na ziemi polskiéj a w szkołach polskich i pod polskimi nauczycielami uczył się i sposobił. Tym mężem jest Mikołaj Kopernik! Wszystkie nieomal pisma polskie protestowały przeciw tak bezprzykładnemu pogwałceniu narodowości i przywłaszczeniu sobie chluby, jaka spływa na kraj będący ojczyzną człowieka, który myśl stwórcy wykrywa i zdumionemu wypowiada światu! Uczony zaś professor byłego uniwersytetu Warszawskiego Adryjan Krzyżanowski z całą sumiennością bezstronnego erudyta dowiódł w gruntownéj swojéj rozprawie, że Kopernik z rodu, wychowania, zwyczajów i stosunków tylko za Polaka uważanym być może. — Walhalla jednak nietylko, że nie cofnęła swéj nieproszonéj gościnności dla Kopernika — ale nawet, dla tém pewniejszego przyswojenia go Niemcom, gotuje jego rycinę.

Przeciw téj moralnéj kradzieży zamyśla ze swego stanowiska jako Polak i znany światu znakomity artysta, zaprotestować *Oleszczyński Antoni*, który od kilkunastu już lat wydaje *Wspomnienia o sławnych Polakach*, z dołączonemi, przecudnie wykonanemi rycinami. — Obecnie pracuje nad wizerunkiem Kopernika, podług starożytnego autentyka ze zbioru Erazma Reynholda, którego wydaniem chciałby uprzedzić Niemców. — Wizerunek tęn okrąża ozdobami w smaku współczesnym Kopernikowi, t. j. *de renaissance;* a chcąc z myślą artystyczną połączyć, myśl narodową i oczywisty podać światu dowód polskiego pochodzenia Kopernika, w miejscu zwyczajnych ozdób fantastycznych lub mytologicznych, otacza go przedmiotami odnoszącemi się do historyi Kopernika; co w ten sposób wykonał:

1) Brudzewski w szkole krakowskiéj wykłada młodemu Kopernikowi naukę astronomii;
2) Heweliusz Gdańszczanin, który się szczycił przyjaźnią i stosunkami z Lubienieckim i wielu uczonemi na ówczas Polakami; którego Jan Kazimierz w r. 1660. odwiedzając nazwał był zaszczytem swego berła, a Jan III. wielkim kosztem po zgorzeniu odbudował i sprzętami udarował jego obserwatorium;
3) Brzoski, który się wielce przyczynił do upowszechnienia wiadomości o Koperniku;
4) Jan Śniadecki, który uświetnił imie Kopernika swojemi o nim pracami.

Prócz tych czterech narożników, środek na wizerunku i oba boki przedstawiają:

1) nad głową Kopernika genijusz astronomii uwieńczony słońcem, przez którego promienie przebija się napis: *sta sol ne movearis;*
2) po prawéj stronie papież Paweł III., któremu Kopernik dzieło swoje: *de motibus orbium coelestium, Norimbergae an.* 1542., *lib.* VI. przypisał;
3) po lewéj kardynał Szemborg, niezłomny jego przyjaciel, którego naleganiom winniśmy wydanie pomienionego dzieła r. 1542.

Boki środkowe zapełnione są figurami:

1) Jagiełło, założyciel akademii krakowskiéj, w któréj się Kopernik usposobił i pierwszą myśl o budowie świata słonecznego powziął;
2) Kazimierz Jagielończyk, pod którego panowaniem się urodził i uświetnił;
3) Jabłonowski, który powodowany czcią dla Kopernika, w r. 1762. dedykował papieżowi dzieło astronomiczne o systemacie Kopernika i pierwszy powziął myśl postawienia dla niego pomnika w Toruniu.

Prócz wielu innych pomniejszych szczegółów będzie na tym wizerunku także *facsimile* i mieszkanie Kopernika.

Jedném słowem dzieło to nie będzie zwyczajnym portretem, ale raczéj kartą historyczną, zaszczytnych dla narodu wspomnień i dotykalném, że tak powiem, odparciem gwałtu popełnionego przez Niemców; dokonanie więc jego i wydanie nie może i nie powinno być dla nas obojętne, tém mniéj, że zawisłem jest po większéj części od udziału, jaki weźmiem w pokryciu znacznych kosztów nakładu. — Oleszczyński pracuje nad niem od półtora roku i mógłby je skończyć na Śty Jan, gdyby go nie odrywały inne po-

toczne prace, któremi przymuszony jest żywić siebie i liczną familiją. — Powinnibyśmy przyjść mu w pomoc i przyczynić się do wydania tego narodowego pomnika; coby się łatwo uskutecznić dało przez zebranie prenumeraty. — Wszakże do tego pora dogodna w czasie obecnego zjazdu na sejm, którego pieczy powierzoną jest sprawa narodowa!

Cenę exemplarza naznacza autor na dwa talary.

ROZMAITOŚCI.

Dosyć jest jeszcze romantyczności w naszych prozaicznych czasach, a nawet między dyplomatami. Żona belgijskiego posła w Paryżu, księżna de Ligne zwraca na siebie powszechną uwagę tak pięknością swą, jakoteż wytworem ubiorów, szczególniéj zaś przepowiednią jéj zgonu bliskiego. Mąż jéj urodził się w roku 1804., jeszcze w młodości przepowiedziano mu, iż cztery mieć będzie żony, naprzód francuzkę, potém belgijkę, trzecią polkę; czwarta włoszka otruje go. Dotąd proroctwo spełniło się co do litery, bo książę ożenił się naprzód z Amalią Conflans, powtóre z Karoliną Trazeguies, a trzecia jego żona jest Jadwiga Wanda Lubomirska. Napróżno sprzeciwiała się matka ostatniéj małżeństwu, obawiając się przepowiedni, lecz śmiała Jadwiga nie zważała na przestrogi i jest dzisiaj duszą salonów i uroczystości w Paryżu.

Nowy rodzaj ogłoszenia dowcipnego wynalazł pewien pachnidlarz paryski. Ułożył się z dyrektorem jednego teatru za pewną cenę, aby za każdym wystawieniem na scenie kamienicy lub rogu ulicy na dekoracyi, przylepić kazał wielki afisz, na którymby imie i wyroby pachnidlarza wielkiemi głoskami umieszczone zostały, przezco naraz cała publiczność dowiedzieć się może o słynnym pachnidlarzu.

MODY.

Paryż, dnia 7. Lutego 1845.

Suknie z ciężkich tkanin, jako aksamitu, pekinu, damastu i pompadour, zdobią koronkami i drogiemi klejnotami; suknia np. z aksamitu niebieskiego, otwarta z boku na atłasowéj spodnicy, zwykle bywa udrapowana i ujęta w szpinkę z drogich kamieni. Inna suknia jedwabna w kwiaty, ozdobiona z boków bufką atłasową, szeroką na dwie dłonie, od któréj w pewnych przedziałach słania się wstążka strojna kwiatami z diamentów lub kolorowych kamieni; takich wstążek w kształt kokard ułożonych bywa od czterech do pięciu.

Ulubionym strojem elegantek są suknie z czarnych koronek na spodnicach z lilijowego lub różowego taftu włoskiego, jakoteż suknie z angielskiéj aplikacyi o dwóch powłokach, z których wierzchnia, z przodu jest otwartą lub też o jednéj powłoce ozdobionéj tak trzema falbanami, iż one całą pokrywają powłokę. Niemożna sobie wystawić jak miło pojrzeć na osobę tak ubraną, otuloną nadto w szal długi koronkowy.

Na balu ostatnim przeważał biały kolor w sukniach, najmodniéj ubrane były w białe suknie tulowe, krepowe i t. d., czasem w atłasy i ciężkie tkaniny. Lekkie tkaniny miały bez wyjątku dwie powłoki.

Obok białych tkanin panował żółty kolor.

Z resztą w żadnym czasie nie brano tyle materyi na suknie co téj zimy; powłoki bowiem nadzwyczaj były obszerne i dla tego buchaste, a szczególniéj że podwójno je noszą; na balach przynajmniéj widzimy zawsze na powłoce tunikę, a czasem i dwie tuniki. Staniki sukien są przeciwnie bardzo obcisłe, gładkie, sztywne i długie. Berta gazowa lub koronkowa zdobi część górną stanika, tak iż ramiona nie są zbyt odsłonione. Rękawy zawsze jeszcze krótkie i wązkie; przepaski mają długie powiewne końce.

Na wszystkich wielkich wieczorach nie widzieliśmy zmian w ubiorach męzkich; wszyscy prawie noszą białe krawaty i białe kamizelki. Czarne fraki przeważają, rzadko granatowe, kołnierze u nich niskie, szerokie, poły dosyć krótkie. Często u czarnych fraków dają kołnierze i wyłogi z jedwabiu, u granatowych fraków wyłącznie metalowe guziki.

Objaśnienie ryciny.

1) Biały kastyliański czepek; ubiór hiszpański z mory, sznurkiem orzucony.
2) Biały kastyliański czepek; jedwabna suknia; opończa jedwabna, oszyta kunami.
3) Giboun sukienny, oszyty aksamitem; kolorowy krawat; pantalony w pasy.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*